Rok XXII.

„Orędownik“
wychodzi codziennie z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych
Przedpłata kwartalna
wynosi w mieście 2 m., na poczcie 2 marki 25 fen.
Egzemplarz sprzedaje się po 10 fen.
Rękopismów
nie zwraca się, ale je się niszczy

ORĘDOWNIK.

Nr. 161.

Ogłoszenia
przyjmuje się za opłatą 15 fen. od wiersza petytowego
Ekspedycya
Wiedeńska ulica numer 8 parter
Listy
nadsełać należy franco pod adresem
Redakcya „Orędownika“ Poznań

Pismo poswiecone sprawom politycznym i społecznym.

Dziś: NMP. Szkaplerznej.
Jutro: Aleksego w.

Poznań, sobota 16 lipca 1892.

Słońca wschód 3,58 Zachód 8,12
Księżyca wsch. 11,11 Zach 11,44

Redakcya i Ekspedycya Wiedeńska ulica nr. 8, parter.

Poznań, dnia 15 lipca.

Zjazd Przemysłowców w Poznaniu.

Niżéj podpisany Komitet przysyła nam następującą odezwę:

Poznań, w lipcu.

Już od dawna kiełkowała myśl w naszych Towarzystwach, aby zwołać Zjazd delegatów Towarzystw Przemysłowych do miasta Poznania. Do powzięcia zamiaru tego przyczyniły się nie tylko błogie skutki zeszłego Zjazdu z r. 1887 i nie tylko wyrażone na owym Zjeździe życzenia zwoływania od czasu do czasu podobnych zebrań, ale przede wszystkiem głosy odzywające się pojedyńczo i zbiorowo na zebraniach Towarzystw Przemysłowych i w prasie, żądające urządzenia ponownego Zjazdu w roku bieżącym.

Pod wpływem tych ogólnych życzeń, zebrały się w styczniu r. b. Zarządy trzech tutejszych Towarzystw Przemysłowych tj. Towarzystwa Przemysłowego, Towarzystwa Młodych Przemysłowców i Katolickiego Towarzystwa Rzemieślników Polskich i postanowiły powierzyć przygotowanie materyału do Zjazdu Komisyi złożonéj z 9 członków, po trzech z każdego Towarzystwa. Komisya ta, przygotowawszy materyał, przedłożyła wynik swéj pracy zebranym Zarządom trzech Towarzystw, które tenże potwierdziły. Następnie każde Towarzystwo wybrało po 11 członków do Komitetu, razem zatem 33 osoby, któremu ostatecznie polecono doprowadzenie do skutku tegorocznego Zjazdu Przemysłowców.

Komitet bądź to na posiedzeniach plenarnych, bądź też na posiedzeniach wydziałowych wypracował załączony program Zjazdu na mocy przygotowanego materyału przez Komisyą 9.

Zdaje nam się rzeczą zbyteczną zachęcać Szan. Towarzystwo do wzięcia udziału w projektowanym Zjeździe: najlepszą rękojmią powodzenia Zjazdu jest niewątpliwie urozmaicony program i żywotne kwestye postawione tak na porządku plenarnych jak i wydziałowych zebrań Zjazdu. Widzimy nieledwie co dzień, jak wszystkie Towarzystwa w jakimkolwiekbądź celu założone przez odbywanie wspólnych narad na Zjazdach rozwijają się wewnętrznie i wytwarzają ducha łączności i zgody, a tylko w łączności i zgodzie jest siła nasza.

Zapraszając zatem Szanowne Towarzystwo do wzięcia udziału w Zjeździe Przemysłowców w Poznaniu w dniach 7 i 8 s i e r p n i a rb. jesteśmy pewni, że Szanowne Towarzystwo naszéj prośbie nie odmówi i zechce nam najpóźniéj do dnia 25 lipca donieść, czy i przez kogo na Zjeździe będzie reprezentowanem.

Z braterskiem pozdrowieniem
Komitet Zjazdu Przemysłowców w Poznaniu.

Prezes Stefan Cegielski, wiceprezesi Ks. Stychel, dr. J. Ulatowski, W. Szulc, sekretarze: Stefan Chociszewski, ks. Beisert, Bolesław Samoliński, podskarbi: Stanisław Knapowski. Teodor Andersz. Marcin Andrzejewski. Józef Budaszewski. Franciszek Dobrowolski. Dr. Dziembowski. Józef Kamiński. Marcin Kaniasty. Stan. Lisiewicz. Mensch. Albin Nawrowski. Kaźm. Poturalski. Antoni Rychlewski. Dr. Rzepecki. Szczerbiński. Leon Sokołowski. Dr. R. Szymański. Szubert. Smólski. Szczaniecki. Dr. Trzciński. Michał Więckowski. Wacław Witkowski. Fr. Węclawski. A. Wolniewicz. M. Zabłocki.

U w a g a. Te Towrzystwa Przemysłowe, których niniejsza odezwa skutkiem braku adresu lub też niewiadomości o ich istnieniu nie doszła, zechcą przyjąć to ogłoszenie publiczne, jako zaproszenie przez Komitet na wzmiankowany Zjazd Przemysłowców. (Program Zjazdu podamy jutro.)

— „G a z e t a T o r u ń s k a“ zapisuje dalsze uwagi krytyczne nad Zjazdem chełmińskim. W dzisiejszym artykule korzysta z niego, aby wynosić szlachtę i podnosić jej zasługi i nawet siłę. Szkoda, że ci wszyscy, co u nas bronią szlachty jako elementu politycznego, licho jéj bronią.

Inicyatorem Zjazdu był dr. Palędzki, syn szlachecki, witał Zjazd ks. dr. Pobłocki szlachcic, w liście trzech marszałków było dwóch rodowitych szlachciców, np. ten drugi znowu ks. dr. Pobłocki, — tak pisze dziś „Gaz. Tor.“ dosłownie. I wyciąga z tego taką naukę, że grzeszą ci, którym się wydaje, że stan średni tylko dla stanu średniego istnieć powinien, oraz że po za nim — tj. stanem średnim — jest tylko „zakała i przeszkoda“ narodowi w postępie.

Dla czego to pisać takie niestworzone rzeczy a nagiéj prawdzie w oczy nie zajrzeć! Po co nad miarę wynosić szlachtę, kiedy téj szlachty w Prusiech już prawie nie ma, a téj, co jest, nikt zasług nie odmawia, o ile ona je ma?

Po co wmawiać w świat, że stan średni chce istnieć tylko dla siebie, kiedy nasze warstwy średnie teraz dopiero zaczynają się poznawać i kupić na około siebie, wiedząc, że pierwszym warunkiem ich bytu narodowego to podstawa materyalna, czując i widząc, że tę podstawę muszą sobie dziś wyrabiać bez — pomocy i opieki szlachty, co szlachcie, która jeszcze jest, przecież wcale nie ubliża. Nasze warstwy średnie już dziś rekrutują się z żywiołów miejskich i wiejskich, dążą do samodzielności nawet w tych stronach, gdzie téj samodzielności jeszcze nie rozumieją i pracują nie nad tem, żeby się wydzielić z społeczeństwa swego, ale właśnie dla niego pracować.

Chyba naszym warstwom średnim tego nie życzycie, kiedy inaczéj o nich piszecie!

„Gazeta Tor.“ wymieniła między trzema marszałkami dwóch szlachciców, a jednego mieszczanina, co pochodząc z wieśniaków pracą dorobił się znaczenia, poważania i mienia. Ale nazwiska jego nie wymieniła. Ten nie wymieniony to p. Stefański, budowniczy z Chełmna, a my dopowiemy jeszcze, że właśnie tacy, jak ten, którego „Gaz. Tor.“ nie wymieniła, to ideał naszéj przyszłości. Na takich ludziach wzniesie się przyszła Polska, na takich stoją dzisiejsze Czechy.

„Gazeta Tor.“ ma oczywiście inny ideał. Pisze ona — pod kwiatkiem, ze życie z strychulcem w ręku będzie spychało szlachtę z dotychczasowych stanowisk między warstwy średnie i tam szlachta wytworzy inteligentny stan średni.

Owszem, daj to Panie Boże! Ale w Prusach Zach „strychulec“ czasu już zgarnął szlachtę, niech nam „Gaz. Tor.“ pokaże, gdzie w Prusach Zach. szlachta upadła na swych dziedzictwach utworzyła inteligentny stan średni?

My za „Gazetę“ odpowiemy, bośmy się o tę bardzo ważną kwestyą bardzo mądrych ludzi nad Wisłą pytali. Powiadali nam oni, że téj upadłéj szlachty nie znać wcale w tamtejszym handlu i przemyśle, boć tych kilku adwokatów i lekarzy, to jeszcze nie tworzy „inteligentnego stanu średniego“.

Lepiéj przyznajmy szlachcie pozostałéj znaczenie, jakie ma, a mieszczaństwu powtarzajmy: nie oglądajcie się na to, aż zbankrutowana szlachta wchodząc w wasze szeregi, ozłoci was, ale dźwigajcie się własną pracą.

To nie prawda, co „Gaz. Tor.“ pisze, że główną cechą Zjazdu było skojarzenie się szlachty i inteligencyi (podług niéj naturalnie głównie szlacheckiéj) z ludźmi od warsztatu. Nie może być prawdą, bo tę szlachtę i inteligencyą można było dosłownie na palcach policzyć. Ładnie to, że szlachta, jaka tam jeszcze jest, zaszczyciła swą obecnością Zjazd warstw średnich, ależ nie można tego podnosić do znaczenia cechy. A o inteligencyi lepiéj nic nie mówić; my ją tam też trochę znamy; ma ona swój rozum, z którym się dzisiaj może chowa, ma dobry rozum, ale zupełnie inny od tego, który się ukazał w artykule „Gazety Tor.“

Główną cechą Zjazdu to był — f a k t s t a w i e n i a s i ę w a r s t w ś r e d n i c h d o C h e ł m n a, fakt świadczący już o tak silnem poczuciu narodowem, że się tak licznie i tak pięknie zjechać zdołali. To poczucie stanowiło t ę t n i c ę, którą życie na Zjeździe biło, jako ono bije głównemi żyłami w ciele ludzkiem. Niechaj nam „Gaz. Tor.“ wierzy, że tak a nie inaczéj było.

Mowa ks. dr. Pobłockiego, na którego szlachectwo „Gazeta“ tyle daje, była podnosząca i dodająca ducha, mimo jego wycieczki przeciw „duchom niezgody“, jak to teraz piszą, ale to też jedyny szlachcic, który dobrze powiedział. Prawdziwy pokarm, pożywiający ducha, dali p. Leon Nowicki, mieszczanin, p. Szpydowski, mieszczanin, p. Czyżewski, mieszczanin. A jak oni mówili pięknie o obowiązkach średniego stanu. Nie potrzeba się godzić na szerokie projekty p. Czyżewskiego, ale przyznać trzeba, że przewodnia myśl jego o rozszerzeniu zarobkowści, jako podstawie bytu narodowego, była pyszna. A z jakiem ciepłem oddał ten mieszczuch tę ukochaną myśl swoją! Można go było za to uściskać na sali. Ale te mieszczuchy jakoś w „Gaz. Tor.“ się nie liczą, tylko szlachta, choćby dwa razy liczona, jak ks. dr. Pobłocki, dziekan. Bez przemówień tych trzech mieszczan Zjazd byłby bez mała fiasko zrobił.

Widzicie, jacyście wy nie mądrzy; my oddajemy szlachcie, co jéj się należy, a wy nam mieszczanom — figę!

Kwestyą szlachty i kwestyą warstw średnich fałszywie traktują nasze „miarodawcze“ organa, a nie chcemy przez to powiedzieć, żeby wszystko, co „Orędownik“ w téj materyi napisze, miało być bez „ale“. Flotyla naszych warstw wyższych, miotana na wsze strony, przerzedza się, bo jeden statek po drugim idzie na dno. Pewna część załogi tych statków przenosi się na łodziach ratunkowych między nasze łodzie także — dość kruche. Możemy razem wiosłować i płynąć do upragnionego portu. Ale trzeba przy tem zachować pewną — miarę, bo jak nam zacznie dokazywać w guście wspomnianego artykułu „Gazety Tor.“, to może przyjść do tego, że wam powiemy: nie umieliście się sami rządzić, a nami chcecie rządzić, więc może najlepiéj będzie, że wy popłyniecie sami, a my popłyniemy też sami.

— Wiec w G i e t r z w a ł d z i e na Warmii. Zeszłéj niedzieli 10 bm. około 1 godziny w południe zagaił wiec gospodarz p. Schnarbach z Gietrzwałdu, witając zebranych staropolskiem „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus“ i tłumacząc cel zebrania. Wzywał daléj do obrony języka polskiego i pieśni polskiéj. Zebranie obrało jednogłośnie przewodniczącym wieca p. Schnarbacha z Gietrzwałdu, ławnikami gospodarzy pp Kabra z Woryt i Kwiatkowskiego z Gietrzwałdu. Do pióra powołano inspektora gospodarczego p. Chróścielewskiego z Lajsów.

Następnie zabrał głos redaktor „Gazety Olsztyńskiéj“, p. S. Pieniężny i w dłuższem przemówieniu wykazał jasno i zrozumiale, jaką krzywdę ponoszą dzieci polskie w ogóle, a szczególnie w nauce religii, dla tego, że ze szkoły usunięto język polski. Starsi ludzie, którzy w szkołach uczyli się jeszcze po polsku, dziś rozmówią się po niemiecku, ile im potrzeba. Wiele dzieci zaś, które teraz opuszczają szkołę, po polsku czytać nie umie wcale, a choć po niemiecku czyta, to tego nie rozumie.

A jak dopiero smutnie stoi z nauką religii św., którą dzieci polskie w niemieckim języku zmuszone pobierać. Szkoły pruskie są dobre dla dzieci niemieckich, ale w obec dzieci polskich nie kierują się zasadami, jakie wielcy nauczyciele nawet niemieccy głoszą, że każda nauka, aby ją dziecko na leżycie pojąć i zrozumieć mogło, wykładaną być powinna w języku ojczystym. Nie wiemy też co sądzić o tem, że królewska rejencya powiada, iż w szkołach naszych na najniższym oddziale uczą się dzieci religii po polsku, a tu w rzeczywistości tak nie jest.

Pan Andrzéj Samulowski z Gietrzwałdu wspomniał o misyonarzach, którzy chcą krzewić wiarę św. pomiędzy szczepem Kafrów w Afryce, musieli dopiero brzmienia ich słów przelewać na papier i dopiero z tego uczyć się ich języka, bo Kafrowie piśmiennictwa żadnego nie posiadają. A u nas co? Mówca wzywa do obrony języka ojczystego za pomocą dobrych gazet i książek i nieustanne dopominanie się praw naszych

Pan Władysław Chróścielewski z Lajsów zabrawszy głos, wzywał zebranych ojców rodzin, aby tymczasem starali się sami o to, żeby ich dzieci znały i szanowały język ojczysty. Czcij ojca i matkę twoję, mówi czwarte przykazanie Boskie, a więc czcić mamy ich pamięć, ich wiarę św. i język ojczysty, który i oni szanowali i jako drogą spuściznę nam przekazali.

Następnie odczytano petycyą, na którą zebrani się zgodzili. Pan Samulowski z Gietrzwałdu wzniósł okrzyk na cześć Ojca św. i cesarza Wilhelma, co zebrani trzykrotnie powtórzyli, poczem przewodniczący podziękowawszy zebranym za liczne przybycie, wiec pochwaleniem Pana Boga zamknął.

Wogóle cały przebieg wieca był wspaniały i poważny. Osób było przeszło sto.

Pan Samulowski rzucił też myśl założenia w Gietrzwałdzie katolickiego Towarzystwa ludowego, jakie już istnieją w Olsztynie i w Butrynach. Spodziewać się należy, że w krótce Towarzystwo takie założone w Gietrzwałdzie zostanie.

Nowiny polityczne.

— **Główne wiadomości.** Bismark nie może się w żaden sposób uspokoić i prowadzi dalej zaciętą walkę. Nie ma dnia, w którymby nie było w jego przybocznych organach artykułów przeciwko hr. Capriviemu. W ostatnim numerze „Hamb. Nachr.“ pisze, że był zawsze od samego początku ustąpienia z urzędu szczerym przyjacielem dzisiejszego kanclerza. Pan Caprivi nie umiał jednak być wdzięcznym za to i lekceważył sobie rady i nauki męża doświadczonego o bystrym rozumie politycznym. Dzisiejszy kanclerz zaprowadził tak zwany „nowy kurs“, który tylko zgubę przynieść może państwu niemieckiemu. Obowiązkiem było Bismarka występować przeciwko tak zgubnéj polityce. Na napomnienia Bismarka jednak p. Caprivi nie zważał i dziś nie zważa. Książę Bismark przekonał się z powodu tego, że jego rady to jest groch o ścianę rzucany i dla tego dziś nie jest możliwem w żaden sposób popierać p. Capriviego. Co zaś do ogłoszonych dokumentów urzędowych w „Reichsanzeigerze“, to pisze Bismark, że one go ani nie ziębią, ani też nie parzą. Otrzaskany jest już z podobnemi sprawami i dla tego są one mu zupełnie obojętne.

W ten sposób broni się uparty starzec i nie chce ustąpić. Stał on się już teraz po prostu przedmiotem szyderstwa i śmiechu w nieprzychylnych jemu dziennikach berlińskich. Znany organ żydowski „Berl. Tagebl.“ pisze np., że doczekamy się niezadługo, a Bismark zbierze około siebie partyą swych pozostałych zwolenników, będzie z nią objeżdżał wszystkie miasta w Niemczech i w nich występował jako otwarty agitator przeciwko p. Capriviemu i obecnemu rządowi.

— Z powodu cholery, jaka obecnie panuje w Azyi i Rosyi europejskiéj, napisała berlińska półurzędowa gazeta „Nord. Allg. Ztg.“ artykuł, pochodzący, jak zapewniają, ze strony rządu, w którym twierdzi, że cholera łatwo może się posunąć więcej ku zachodowi, a więc ku Niemcom. Ludność w Niemczech nie powinna jednak tem się niepokoić i powinna być przekona, że rząd śledzi pilnie i uważnie cholerę w Rosyi i gdyby epidemia miała się więcéj zbliżyć ku granicom Niemiec, wtedy rząd wyda takie środki zaradcze, które nie pozwolą cholerze rozszerzać się daléj.

— W Seratowie w Rosyi wybuchły pomiędzy ludnością tamtejszą wielkie rozruchy i to z powodu cholery. Rzecz podobnie się miała, jak i w Astrachanie. W mieście rozniosła się nagle pogłoska, że cholery wcale nie ma, że ludzi zdrowych biorą bez żadnych powodów do szpitali i lazaretów i ich następnie w nocy potajemnie żywcem grzebią. Wzburzone tłumy ludności napadły na gmach policyjny, na pomieszkania lekarzy i je prawie do szczętu zburzyły. 17 chorych wywieziono ze szpitali przemocą i umieszczono ich w prywatnych pomieszkaniach. Następnie chciała wzburzona ludność spalić lazarety i szpitale. Policya nie mogła sobie dać rady z rozszalałemi tłumami. Przywołano wojsko na pomoc i teraz rozpoczęła się walka krwawa pomiędzy ludnością a wojskiem. Po dłuższéj utarczce poszły tłumy w rozsypkę. Na miejscu zabito 5 osób, niebezpiecznie poraniono 4. Spokój nie został jeszcze zupełnie przywrócony i obawiają się, że przyjdzie do ponownych zaburzeń i rozruchów.

— Wybory w Anglii jeszcze się nie ukończyły. Pomiędzy obydwoma stronnictwami wre zacięta walka. O ile się zdaje, to Gladstone wyjdzie zwycięzko z walki wyborczéj. Wszystkie niemal dzienniki angielskie przepowiadają klęskę obecnemu prezesowi angielskich ministrów Salisburyemu, który prawdopodobnie będzie musiał ustąpić, a ster rządu obejmie sędziwy Gladstone. Wtedy uśmiechnie się też jaśniejsze słonko dla nieszczęśliwéj Irlandyi.

— **Proces w Cleve.** Wiadomo, że pierwszy prokurator Hamm stawił wniosek, ażeby sąd uznał Buschoffa niewinnym. Prokuratora Hamma poparł jeszcze prokurator Baumgart, który w 2 godzinnej przeszło mowie wykazywał, że Buschoffa niesłusznie oskarżono o morderstwo chłopca. Zeznania świadków dowiodły zupełnéj niewinności Buschoffa. Nie jest on ani mordercą, ani współmordercą, ani nawet tym, którýby wiedział o popełnieniu morderstwa.

Po przemowie prokuratora Baumgarta zabrał raz jeszcze głos prokurator Hamm i żądał zakończenia obrad sądowych nad całą sprawą. I on również dowodził, że ma to przekonanie, iż Buschoff jest zupełnie niewinny. Z zeznawania tak wielkiéj liczby świadków byłoby się niezawodnie wykryła wina Buschoffa. Tymczasem nie można było udowodnić mu niczego.

Dłuższe obrady nad sprawą całą nie doprowadziłby do niczego.

Wobec takiego oświadczenia i żądania ze strony 2 pierwszych prokuratorów sędziowie przysięgli uznali Buschoffa niewinnym morderstwa i uwolnili go od wszelkiéj kary. Na tem zakończył się długi i zawiły proces, który trwał blizko 2 tygodnie.

Lutnia Kościańska.

Kościan, w lipcu. (Ciąg dalszy.) Już od samego rana, dnia 3 lipca roiły się po świątecznie przybranem mieście tłumy śpiewaków i gości. Miasto całe było udekorowane świetnie. Bramy tryumfalne, olbrzymie transparenty z polskiemi napisami różnego rodzaju, girlandy poprzewieszane od domów do domów, dodawały uroczystości świetnego poloru i sprawiały miłe zadowolenie śpiewakom przybyłym z dalszych stron. Z Towarzystw śpiewackich stawiły się w dniu tym i Poznań, Jeżyce,

ZA OJCA.

18)

(Ciąg dalszy).

Herbert mimowoli się uśmiechnął; z dzieckiem nie będzie miał wielkiego kłopotu, inne stokroć trudniejsze czekało go tu zadanie. Sam nie wiedział, jak się wziąść do wykrycia prawdy. Przed wyjazdem wydobył od matki wszystkie szczegóły téj smutnéj sprawy: wskutek zeznania wdowy, obalono testament starego pana Cumnor i Carolside przeszło na jego syna Gustawa. Pani Iredell została tylko roczna pensya, wypłacana jej przez rząd, jako wdowie po pułkowniku i niewielki kapitalik po matce mężowskiéj. Daremnie sir Hugo Walrond i pan Chillingham, adwokat pułkownika, nalegali na nią, żeby w zamian za zrzeczenie się w swojem i syna imieniu wszelkich praw do majątku, zażądała przynajmniej jakiegoś wynagrodzenia od Gustawa Cumnor. Zgnębiona straszną śmiercią męża, przekonana o jego winie, nie umiała się zdobyć na żaden krok w tym względzie i dobrowolnie oddała wszystko. Ani sir Hugo Walrond, ani pan Willingham nie mogli działać na własną rękę, gdyż samobójstwo pułkownika stało im na przeszkodzie. Wie dzieli, że Gustaw Cumnor nie miał żadnych dowodów fałszerstwa, kawałki pargaminu znalezione w biurku, oraz zdolność w naśladowaniu cudzego pisma w obec prawa nie miały żadnego znaczenia. Dla czegóż więc Iredell odebrał sobie życie? Gdyby był niewinny, nie uczyniłby tego.

Jeżeli nawet przyjaciele zwątpili o pułkowniku, cóż dopiero obcy. Przyjaciele zresztą nie żyli, nie mogli więc udzielić Herbertowi żadnych wskazówek. Adwokat, który spisywał ostatnią wolę starego pana Cumnor, umarł na kilka miesięcy przed tragicznym zgonem pułkownika; to zastanowiło Herberta. Póki adwokat żył, Gustaw Cumnor nie poruszał sprawy fałszerstwa, bo wiedział, że miałby przeciw sobie wiarogodnego świadka. Zawsze jednak samobójstwa pułkownika nie można było wytłumaczyć.

Czy było to istotnie samobójstwo? Herbert nie był zupełnie tego pewny. Ojca jego znaleziono na polu martwego, z przestrzeloną skronią i rewolwerem w ręku; śledztwo sądowe orzekło, że odebrał sobie życie w chwili wielkiego wzburzenia, ale śledztwo było prowadzone pospiesznie i niedbale, w skutek tego wiele rzeczy pozostało niewyjaśnionych. Nie było wzmianki o tem, czy pułkownik zawsze nosił z sobą rewolwer, czy też tym razem tylko wziął go z sobą.

Nikomu nie przyszło na myśl zapytać się, gdzie Gustaw Cumnor spędził całe popołudnie; on sam postawił świadka, który go spotkał w przeciwnéj stronie, chociaż nikt tego nie żądał. Ta okoliczność wydała się także podejrzaną Herbertowi, ale czyż po tylu latach mógł wskrzeszać tę sprawę nie mając w ręku pewnych i niezbitych dowodów? Jeżeli własna żona wierzyła w to, że mąż jest występny, jakże żądać od sędziów, żeby go uniewinnili? Herbert dwie rzeczy przypuszczał: albo ojciec w przystępie rozpaczy i zwątpienia odebrał sobie życie, doprowadzony do tego lekkomyślnością żony, albo też został zamordowany. To ostatnie przypuszczenie wydawało mu się prawdopodobniejszem.

Zastanawiając się nad tem wszystkiem, myślał z goryczą, że przyjazd jego do Carolside może będzie bezowocnym; nie mógł jednak wyrzec się swego zamiaru, gdyż oczyszczenie pamięci ojca stało się celem jego życia, w obec tego celu wszystkie inne myśli i uczucia, nawet miłość dla Olimpii była dlań rzeczą podrzędną.

Zaręczyny z Olimpią odbyły się tak nagle, że dotąd nie mógł się jeszcze oswoić z tą myślą. Jako człowiek uczciwy opowiedział jéj wszystko, co się tyczyło śmierci ojca; wysłuchała go z wielkiem zajęciem i zapytała nagle:

— Dla czego Gustaw Cumnor nie ożenił się z twoją matką?

— Dla czego się nie ożenił z moją matką? — powtórzył.

— Tak, przecież ją kochał, byli wolni oboje. Ona z pewnością musiała liczyć na to i dla tego może powtórnie za mąż nie wyszła. Ze swoją urodą mogła zrobić świetną partyą.

Herberta zastanowiła uwaga Olimpii i dziwił się, że jemu poprzednio to samo na myśl nie przyszło. Dzwonek wzywający na śniadanie przerwał jego rozmyślania; spiesznie dokończył się ubierać i podążył do sali jadalnéj.

Na korytarzu spotkał niemłodą, siwiejącą już kobietę, w któréj domyślił się piastunki Leonka. Chciał już pozdrowić ją uprzejmie, kiedy wtem ona, spostrzegłszy go, cofnęła się a na twarzy jéj odbił się wyraz przerażenia.

— Przestraszyłem panią — rzekł Herbert.

— Przepraszam pana — wyjąkała — myślałam... w korytarzu jest ciemno.

Odeszła spiesznie szepcąc z trwogą:

— Boże miłosierny, co też nasz pan powie! To żywy portret nieszczęśliwego pułkownika!

Herbert z bolesnem uczuciem wszedł do wspaniałéj sali jadalnéj, gdzie na wielkim kominie wesoły płonął ogień. Iwona siedziała już przy stole zastawionym kosztowną porcelaną i srebrami rodzinnemi; w skromnéj, popielatéj sukni nie wyglądała tak korzystnie jak wczoraj. Herbert zimno odpowiedział na jéj uprzejme powitanie, a w spojrzeniu, jakie jéj rzucił, była niemal nienawiść. Od razu powziął wstręt do téj rudéj dziewczyny i z rozkoszą myślał o chwili, kiedy będzie mógł ją upokorzyć i zemścić się na niej za krzywdy wyrządzone mu przez jéj ojca. Wytworne obejście Iwony, słodki dźwięk jéj głosu, ruchy pełne wdzięku, to wszystko zwiększało jeszcze jego zawziętość; mniejby jéj nienawidził, gdyby była brzydką, niemiłą i pospolitą. Patrząc na kosztowne urządzenia jéj buduaru, mówił do siebie z goryczą, że to za jego pieniądze dogadzała kaprysom; wszystko w tym domu, każdy sprzęt, każda drobnostka, nawet suknie, jakie miała na sobie, do niego nie do niéj należeć powinny.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Śrem i Grodzisk, także i Wrocław przysłał delegatów. W taki sposób razem ze śpiewakami kościańskimi zebrała się spora liczba mniéj więcéj około 150 śpiewaków, którzy po późniéj popisywać się mieli.

Dziwnie uderzała bierność niektórych Kół śpiewackich, które specyalnie zaproszone nawet na zaproszenie tutejszego Koła odpowiedzi nie dały. I tutaj tylko obwinić mogę przytoczoną wyżéj niedbałość. Lecz wróćmy do dalszego opisu. Oprócz wyżéj wspomnianych gości śpiewaków zjechała także publiczność z dalszych stron, która przez to udowodniła, że narodowym śpiewem się interesuje. Z Towarzystw innych było reprezentowane przez bardzo liczną liczbę delegatów Towarzystwo Przemysłowców z Śmigla; Towarzystwo Przemysłowców kościańskie nie raczyło wziąść udziału.

Kapeli muzycznéj dostarczył Czempiń. Zjazd sam uświetnił się tem bardziéj, iż z nim połączone było pierwsze wystąpienie tutejszéj „Lutni" z nowo zakupionym, bogato i pięknie w pracowni p. Szpetkowskiego w Poznaniu odrobionym sztandaram towarzyskim. Sztandar adamaszkowy zielony i amarantowy, grubo złotem obszyty z Lutnią na zielonem tle nosi napis:

Te młodzieńcze wznoś sztandary,
Strzeż języka, strzeż twéj wiary,
Bo kto ojców skarb ten spodli,
Darmo się do Boga modli.

O godz. 9 z rana przybyła „Lutnia" kościańska przy dźwiękach melodyi polskiéj przed mieszkanie p. dr Szczygłowskiego, swego prezesa, po sztandar. Potem wyruszono do lokalu towarzyskiego, gdzie prezes „Lutni" kościańskiéj przybyłych śpiewaków w te mniéj więcéj słowa przywitał:

Witam Was bracia po „Lutni", witam Was Panów przyjaznych Kołu naszemu i przyjaznych śpiewowi polskiemu. Jak każdy naród, tak i my Polacy posiadamy pieśń narodową, ktora jest tak starą, jak stary jest naród polski. Piosenka wesoła czy smutna, rzewna, czy tkliwa już w zamierzchłych czasach nie odstępną była towarzyszką wieśniaka polskiego a na obfitości pieśni ludowych narodowi polskiemu bynajmniéj nie zbywa. Dziś utrzymują, że naród nasz dawniéj więcéj śpiewał, że wyrodziła się w nas w ostatnich czasach jakaś posępność, która tłumi chęć do śpiewu. Przyczyn smutnego tego objawu nie trudno odgadnąć. Jeżeli smutnym jest ten brak chęci do pielęgnowania śpiewu w nas, tem boleśniej być musi, kiedy nieraz słyszym na ustach Polaka obcą piosenkę, podczas gdy rodzimej nie umie. A jednakże jak urocze są nasze pieśni? Ile w nich melodyi i harmonii, przeto nie zaniedbywać nam śpiewu narodowego, bo śpiew narodowy jest tem wielkiem ogniwem, które łączy nas z przeszłością narodu, bo w nim przechowujemy język ojczysty! Wypada nam od naj pierwszéj młodości pielęgnować i uprawiać piosnkę rodzimą jak najtroskliwiéj! Uciskany zewsząd naród zrozumiał potęgę śpiewu i w części swoje zadanie. łączy się przeto w Towarzystwa śpiewackie. I zaiste, to jedna z tych dróg, na któréj postępując daléj, wskrzeszać możemy ducha naszego. Łączmy się zatem w jaknajszersze koła, bo dopóki język i pieśń ojczysta nie zginie, dopóki w narodzie naszym tleć będą iskry młodego zapału do pielęgnowania tych skarbów, dopóty nie zginiemy, a uprawiając to pole w połączeniu z innemi warunkami bytu, możemy mieć nadzieję lepszéj doli i przyszłości. Niech nam tkwią w pamięci zawsze i wszędzie słowa naszego wieszcza:

Arko! Tyś żadnym nie złamana ciosem,
Póki cię własny lud nie znieważy,
O pieśni gminna! ty stoisz na straży
Narodowego pamiątek kościoła.

a daléj:

Płomień rozgryzie malowane dzieje,
Skarby mieczowi spustoszą złodzieje,
Pieśń wyjdzie cało! Tłum ludzi obiega,
A jeśli podłe dusze nie umieją
Karmić ją żalem i poić nadzieją,
Ucieka w góry, do gruzów przylega
I ztamtąd dawne opowiada czasy.

Do tego małego zakątka ojczyzny naszéj przybyliście Bracia śpiewacy, ażeby razem zanucić pieśń polską, przybyliście ażeby okazać dowód łączności z Towarzystwem śpiewackiem w Kościanie i uświetnić chwilę pierwszego występu naszego ze sztandarem towarzyskim. Ważna to chwila, bo łączy nas w jedną rodzinę, w garstkę rycerzy broniących pieśni narodowéj od zaniku. Pieśń polska to pieśń tęsknoty i nadziei, która ma ożywić ducha i pobudzić do tem większego pielęgnowania łączności narodowéj.

Niosąc godła śpiewu przed sobą, przybyliście panowie z różnych stron w dość licznym zastępie, aby wraz z nami przystąpić do szlachetnéj walki i pięknéj zabawy. W téj walce i w téj zabawie mamy pokazać, kto lepiéj i piękniéj śpiewa i podnieść nastrój serc naszych. Wykonując to zadanie zyskujemy nagrodę w nas samych. Specyalną zaś podziękę ze strony śpiewaków kościańskich za łaskawe przybycie do tego wzniosłego popisu, znajdziecie Bracia Rodacy w szczerem podziękowaniu i w niewygasłéj chwili, którą przybyciem Waszem tak bardzo nam uświetniliście i uprzyjemniliście.

Witając Was jeszcze raz szczerem sercem i otwartemi rękoma wzywam Was do szlachetnéj walki, w któréj złożyć mamy dowód żywotności pieśni polskiéj i harmonii, która nie tylko w śpiewie, ale i w sercach naszych panować powinna i wznośmy okrzyk: „Niech żyje pieśń narodowo polska!"

Temi słowy zakończył prezes „Lutni" w Kościanie swą przemowę wśród grzmiących okrzyków: „Niech żyje!"

Przed godziną 10 z rana ruszył pochód śpiewaków z sztandarami i z sztandarem kościańskim na czele przez ulice Kościana do starożytnéj fary katolickiéj W pysznie udekorowanym kościele stanęły sztandary na samym przodku przed ołtarzem wielkim, a śpiewacy ustawili się szpalerem. Sumę odprawił ks. Diegiecki, założyciel Koła śpiewackiego w Kościanie i były tegoż prezes, zjechawszy w tym celu umyślnie do Kościana. Po mszy św. powitał ks. Dz. przybyłych śpiewaków, wskazał im w swéj serdecznéj przemowie na starożytność i ważność śpiewu, wymieniając przy tem niektóre głowy Kościoła św., które specyalnie śpiew pielęgnowały. W końcu pobłogosławił śpiewaków. Na chórze śpiewał chór mięszany mszą I. Millera: „Z pokorą upadamy" na 4 głosy. Z uderzeniem godz. 12 w południe ruszył pochód z muzyką z powrotem do lokalu towarzyskiego. (Dokończenie nastąpi.)

Wiadomości miejscowe i potoczne

Poznań, 15 lipca.

— * **Teatr polski w Chełmnie**. Jutro w sobotę komedya: „Teść". W niedzielę dramat historyczny: „Przeor Paulinów". W poniedziałek komedya: „Kraj".

— * **Przypominamy**, że listy wyborcze w mieście Poznaniu wyłożone będą w biurze podatkowem przy ulicy Wrocławskiéj nr. 30, wchód z ulicy Koziéj, od dziś piątku 15 do 30 bm. włącznie. Każdy wyborca powinien się przekonać, czy jest w nich zapisanym. W skutek nowego systemu podatkowego listy wyborcze znacznie wypadną, jak dotąd.

— * **Na** ulicy Wodnéj przy kładzeniu rur wodociągowych znaleziono ubiegłéj środy zepsuty już zupełnie szkielet ludzki.

— * **Komisya** do rozdzielania pieniędzy zatrzymanych Biskupom i duchownym dyecezyi chełmińskiéj, pisze „Kuryer", odbyła w dniach 11 i 12 bm. swe posiedzenia. Niewątpliwie zapadły tam już stanowcze uchwały, podobne do uchwał, powziętych przez odnośną komisyą w archidyecezyach gnieźnieńskiéj i poznańskiéj.

— * **Wczoraj** otworzono konkurs nad drogeryą p. Otockiego przy ulicy Berlińskiéj.

— * **Wakacye** sądowe rozpoczęły się dziś w piątek 15 bm. a ukończą się, jak corocznie, 15 września rb.

— * **Ważna** dochodzi nas wiadomość — pisze „Kuryer" — która niezawodnie ucieszy każdego z nas. Oto w Główcie (pod Poznaniem) rozwiązano na rozkaz władzy szkołę symultanną, przy któréj było od około dwóch lat dwóch katolickich nauczycieli, a jeden ewanielicki. W miejsce téj szkoły symultannéj powstaną dwie szkoły: katolicka na dotychczasowym gruncie i ewanielicka, która zostanie umieszczoną w najętym budynku. Na wybudowanie i urządzenie nowéj szkoły ewanielickiéj udzieli tutejsza król. rejencya znaczniejszego wsparcia.

— * **„Poradnika gospodarskiego"** wyszedł nr. 29 i zawiera: Wiadomości od Patronatu. Pogląd na stan i sprawy rolnictwa naszego w W. Ks. Poznańskiem przy końcu II kwartału 1892. Pytania i odpowiedzi. Rozmaitości. Ceny zboża i płodów rolniczych. Targ na bydło w Berlinie. Ogłoszenia.

— * **Krotoszyn**. Ubiegłéj niedzieli przechodziło 2 żołnierzy z tutejszego 2 bataliony przez tutejsze przedmieście. Jeden z żołnierzy zachowywał się na ulicy bardzo nieprzyzwoicie, na co zwrócił mu uwagę przechodzący chłopiec, liczący 16 lat. Rozgniewany tem żołnierz zaczął ścigać chłopca, który z strachu wpadł na najbliższe podwórze. Obydwaj żołnierze również wtargnęli z wielkim krzykiem i hałasem za chłopcem na podwórze. Właściciela podwórza nie było w domu, była tylko żona jego i dwoje dzieci, która ujrzawszy hałasujących żołnierzy, zaryglowała z przestrachu drzwi i oknem wołała o pomoc. Na wielki krzyk dzieci i żony właściciela podwórza przybiegł robotnik K. i zawezwał żołnierzy, ażeby opuścili podwórze. Tego jednak uczynić nie chcieli, ale dobyli pałaszy i z całą wściekłością rzucili się na robotnika. Robotnikowi przybiegł na pomoc inny robotnik i teraz rozpoczęła się pomiędzy żołnierzami a robotnikami zacięta walka. Jeden z robotników pochwycił za szpadel i począł nim obrabiać na seryo żołnierzy. Po dłuższéj walce żołnierze dali drapaka, pozostawiwszy na placu boju swe czapki. Wybiegłszy na ulicę, zaczepiali jeszcze przechodniów i grozili im pałaszami. W końcu żołnierzy pochwycono, odebrano im pałasze i oddano je na policyą. Robotnik K. i jeden z żołnierzy odnieśli bardzo ciężkie rany.

Wiadomość tę wyjmujemy z berlińskiego „Tageblattu".

— * **Września**. Ubiegłego poniedziałku przejechał dość ciężki wóz dziecko obywatela tutejszego p. Stanikowskiego i je dość niebezpiecznie poranił.

— * **Września**. W poblizkiéj wsi Grabowie wybuchł w nocy z 13 na 14 bm. ogromny pożar. Ogień powstał w pomieszkaniu pewnego tamtejszego gospodarza około północy i tak się szybko i gwałtownie rozszerzył, że żywcem spaliła się cała rodzina, składająca się z męża, żony i 5 dzieci. Wyratować ich nie było można w żaden sposób.

— * **Szamotuły**. Własną matkę zamordował zeszłéj środy 30 lat liczący robotnik Wilhelm Knieader w pewnéj wsi, położonéj w powiecie tutejszym. Udał się on z matką na pole, ażeby zboże kosić. Przybywszy na pole, spostrzegł, że zapomniał zabrać ze sobą osełki do kosy. Matka robiła mu z powodu tego wyrzuty i powiedziała: O fajce pamiętasz, ale o osełce nie! Rozgniewany takim zarzutem, pochwycił za kosę i ją matce wpakował w brzuch. Nieszczęśliwa kobieta padła bez życia na ziemię. Mordercę policya przyaresztowała i odstawiła do tutejszego więzienia sądowego. Dostawał on często napadów kurczy, i być może, że w takim stanie popełnił też okropne morderstwo.

— * **Leszno**. W ostatnim czasie płacono tutaj na targu za 100 kilogramów pszenicy 20,35 m., żyta 18,50 m., jęczmienia 15,60 m., owsa 15,50 m., grochu 20,00 m., kartofli 4,90 m., siana 4,50 m., za 1 kilogram masła 1,90 m., za kopę jaj 2,50 m.

— * **Mikszłat**. Ubiegłéj soboty wieczorem włamał się jakiś włóczęga, pochodzący z Grabowa, do składu tutejszego rzeźnika p. Stempniewicza i skradł 80 m. w gotówce. Złodziejstwo niedługo spostrzeżone i zaczęto poszukiwać złodzieja. W niedzielę rano pochwycono go i odebrano mu jeszcze 61 m., które miał schowane w bucie. Złodzieja odprowadzono do więzienia.

— * **Pleszew**. Przed kilku dniami znaleziono na polu pod Wolą zwłoki wdowy Guze ze Skrzypna. Mówią, że nieboszczka musiała leżeć tamże już od zeszłego wtorku, ponieważ w tym dniu widziano ją po raz ostatni. Tutejsza komisya sądowa udała się do Woli, ażeby naocznie o wszystkiem się przekonać. Sekcya zwłok dotąd się nie odbyła. Śledztwo już zostało wytoczone i niezawodnie wykaże się, czy zaszło w tym wypadku morderstwo, czy samobójstwo.

— * **Jarocin**. We wsi Słupi wybuchł przed kilku dniami pożar u pewnego tamtejszego komornika. Ogień bardzo szybko się rozszerzył. W przeciągu krótkiego czasu spaliło się kilka domów mieszkalnych innych komorników oraz kilka budynków gospodarczych. Jakim sposobem pożar powstał, dotąd nie wiadomo.

— * **Chełmno**. Córka robotnika Brechta z Małego Czystego była na nauce u księdza w Chełmnie. Powracając do domu, spotkała na drodze 4 konny wóz, obładowany drzewem. Do wozu tego był przypięty jeszcze jeden wóz. Dziewczę usiadło na dyszel drugiego wozu, chcąc w ten sposób zajechać do domu. Nagle obejrzał się woźnica. Dziewczę myśląc prawdopodobnie, że dostanie batem od woźnicy, pochyliło się nieco na stronę. Ale w téj też chwili spadło z woza na ziemię. Woźnica nie mógł już w żaden sposób koni zatrzymać. Tylne koła wozu przejechały dziewczynę i tak ją niebezpiecznie poraniły, że nieszczęśliwa już po kilku minutach ducha wyzionęła. Woźnica nie jest w niczem winien w tym wypadku.

— * **Grudziądz**. 5 lat liczący synek tutejszego malarza Karau zaginął nagle bez wieści zeszłego poniedziałku i dotąd pomimo energicznych poszukiwań nie odnaleziono go. Niewiadomo, co się z nim stało.

— * **Kościerzyna** Ubiegłéj niedzieli wyjechał dziedzic Hoppe w Łubianach na jezioro na łódce na kaczkami na polowanie. Siedząc w łódce, chciał się obrócić i przez nieostrożność potrącił o kurek dubeltówki, która puściła. Cały nabój dostał się w brzuch nieszczęśliwemu. Dotąd leży ciężko chory i jest mało nadziei, ażeby wyzdrowiał.

(Za wszelkie niżej podane ogłoszenia i nadesłane reklamy, redakcya pisma naszego nie bierze żadnéj odpowiedzialności.)

Wiadomości handlowe.

Poznań, dnia 15 lipca — Ceny targowe.

Ceny ustanowione przez stowarzyszenie kupieckie.	Za 100 kilogramów piękn. mrk.	fen.	średn. mrk.	fen	pośledn mrk.	fen
Pszenicy nowéj	21	80	21	20	20	80
Żyta	18	40	18	00	17	80
„ nowego	—	—	—	—	—	—
Jęczmienia	16	00	15	00	14	50
Owsa nowego	16	—	15	50	15	00
Groch	00	00	00	00	—	—
Kartofli	5	50	5	00	—	—

Okowita w miejscu bez beczki 50-ta 55,10 m.
70-ta 35,30 m.

P o z n a ń, dnia 13 lipca.

Ceny ustanowione przez komisyą targową.	Za 100 kilogramów piękny mrk.	fen.	średni mrk.	fen	pośledn mrk.	fen
Słomy	5	00	4	75	4	50
Siana	5	00	4	75	4	50
Kartofli	7	50	6	75	6	00
Skopowiny za 1 kg. = 2 ft	1	40	1	35	1	30
Wieprzowiny „	1	30	1	25	1	20
Wołowiny „	1	40	1	35	1	30
Cielęciny „	1	30	1	25	1	20
Masła „	2	20	2	00	1	80
Jaja za kopę	2	40	2	35	2	30

Kurs papierów dnia 14 lipca.

Poznańskie listy zastawne 4%	102,00
Poznańskie listy zastawne 3½%	96,20
Poznańskie listy rentowe	102,60
Listy zast. 5% Królestwa Polskiego	64,50
Listy polskie likwidacyjne	62,00
Rosyjskie banknoty za 100 rs.	201,15
Rosyjskie 4½% listy zastawne	96 30
Zach. pruskie 3½% obligacye	96,00
Zach. pruskie 3½% listy rentowe	96,25
Rosyjska pożyczka 4% 1880	94,25
Rumuny 4% pożyczka 1880	82,20
Austryackie banknoty	170,45
Węgierska 4% rentazłota	94,00
Węgierska 5% renta	85,80

Wr ocław, dnia 14 lipca. — Ceny targowe

Stałe ceny ustanowione przez deputacyą targową.	W markach i fenygach za 100 kilogramów. piękny		średni		pośledni	
Pszenica biała stara	—	—	—	—	—	—
„ nowa	20	50	19	40	17	50
„ żółta stara	—	—	—	—	—	—
„ nowa	20	40	19	40	17	50
Żyto	18	70	17	60	16	30
Jęczmień nowy	16	00	15	10	14	10
„ stary	—	—	—	—	—	—
Owies nowy	15	00	14	20	13	20
Groch	21	—	19	50	18	—
Rzep	00	00	00	00	00	00
Łubin żółty	—	—	—	—	—	—
Łubin niebieski	—	—	—	—	—	—

B e r l i n, 14 lipca. (Doniesienie urzędowe.)

Pszenica za 1000 kilogr. w miejscu płacono 164—202 mrk — podług jakości.

Żyto za 1000 klg w miejscu podług jakości, miejscowe od 174—189—000.

Owies za 1000 klgr. w miejscu płacono 154—174 mrk podług jakości.

Jęczmień za 1000 klg w miejscu płacono 175—185 m podług jakości.

Groch do gotowania 180—230 m. na paszę 155—169 m.

Petroleum za 100 klg. z beczką w ilościach m. 50 cent w miejscu 21,4 m.

Okowita nieopodatkowana 50 m., na listopad 000—000 nieopodatkowana 70 m. na lipiec 36,6—35,0—35 2—35,0 na grudzień-styczeń 34.3 – 34,5—34,8 m.

S z c z e c i n, 14 lipca.

Żyto za 1000 kilogr. w miejscu krajowe 170,00—183,00 na czerwiec 000,00—000,00—000,00 m.

Pszenica za 1000 klgr. w miejscu biało żółta nowa płacono 190,00—200,00 na marzec 000,00—000,00 na grudzień styczeń 000 00—000,00—000,00—000,00 m

Owies płacono za 1000 klgr. w miejscu 145 154 m

Jęczmień bez zmiany za 1000 kilogr. w miejscu piękny 145 – 174 marek.

G d a ń s k, dnia 13 lipca.	Wag.	za hol. ton.
P s z e n i c a kraj latową	126 fen.	212 mr.
„ „ jasno-pstrą	120 „	198 „
„ „ białą	125	211 „
„ „ wysoko-pstrą	124	180 „
„ jasno-pstrą	134 „	220 „
Żyto krajowe nieco osiadłą	117 „	180 „
(Wszystko po 120 funt za tonę)		
J ę c z m i e ń krajowy wielki	115 „	185 „
„	—	— „
O w e s	—	— „
Groch średni	—	— „

Nakładem i czcionkami Dr. R. Szymańskiego w Poznaniu. Redaktor odpowiedzialny Józef Siemieniowski w Poznaniu.